Nr. 52. Kraków, Niedziela 24. Grudnia 1899. Rok I.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Z opłatkiem.

Jak wielki i szeroki nasz kraj, jak wielką cała nasza ojczyzna, gdzie panuje duch i dosięga mowa polska, wszędzie tak w pałacu bogatego magnata i w szlacheckim dworku i w skromnym i schludnym mieszkanku pracowitego i uczciwego robotnika i pod strzechą wieśniaczą przebija się ogólna radość. W powietrzu czujesz jakiś napływający błogi spokój, w zdwojonej czynności ruchu ulicznego spostrzegasz przygotowanie do ważnej uroczystej chwili. Milkną na chwilę nieporozumienia, myśl oddana w zupełności wyższemu celowi, skupia się, by nad powszedniość żywota sięgnąć wyżej i dotrzeć tam, gdzie powstaje radość lub kończy cierpienie. Cel to konieczny. Spotęgowane pragnienie objęło wszystkich, bowiem oczekują spełnienia się wielkiej obietnicy. Chwileczka a «Słowo stanie się ciałem» i przyjdzie Zbawiciel oczekiwany, narodzi się Jezus, Bóg nasz, mistrz nasz, pracodawca Zakonu. Przychodzi na świat w wielkości majestatu swego, rodzi się w ubożuchnej i opuszczonej stajence i przybiera sobie za dworzan najniższych na ziemi.

Na miłości oparł państwo swoje, na sprawiedliwości ugruntował panowanie. I zatrzęsły się w podstawach trony władców świata, bo przybywa Król nad Króle, a poddani Jego, ludzkość świata. I wszyscy Go witają. I witają go szczególnie ci, co pod brzemieniem pracy upadają i znojnym potem roszą ziemię. Witają narodzenie Pana z weselem i radością, witają z czystem sercem Tryumfatora Boskiego, który zwyciężył błędy i ciemności i stworzył na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Prastarym zwyczajem przodków naszych święcimy tę wielką pamiątkę i kiedy zabłysną pierwsze gwiazdy na niebie, zgromadzimy się przy wigilijnym stole, każdy w swoim kąciku, skupieni około domowego ogniska połamiemy się opłatkiem, życząc sobie wszystkiego dobrego, życząc z westchnieniem czegoś, co nam rozsadza piersi, co rośnie w olbrzymie pragnienie, czy to lepszej doli, czy znośniejszego bytu, czy wreszcie, — innej jak dotąd przyszłości. I odezwie się oddźwięk struny naszej duszy, rozleją szerokie potoki uczucia w sercach i czuła łza chwilowego szczęścia spłynie jako dowód, że umiemy się kochać, że pragniemy jedności zgody, i gotowiśmy rzucić się w objęcia całej naszej polskiej braci. I tak złączeni jedną wielką Chrystusową ideą uczujemy się pokrzepieni na duchu, przebaczymy sobie wzajemnie wszystkie urazy i stworzymy jednę wielką potężną narodową rodzinę, zdolną do poświęceń i czynu, zdolną zadziwić świat w wzajemnem umiłowaniu. Wielkość chwili usposabia nas po temu, konieczność obowiązków zmusza nas do tego. Bo jeżeli w codziennem życiu zdołano nas poróżnić i po nad wszystko co święte, nieskalane, Boże, wniesiono usiłowania niskie i zbrudzone błotem występnego świata, to z chwilą kiedy zabrzmią nasze swojskie tony **„Bóg się rodzi moc truchleje“** poczujemy się na siłach, poznamy błędne drogi, które nas na niewiary tonie prowadzą i staniemy jak dawniej wierni, szczęśliwi, pod znakiem Betleemskiej gwiazdy nadziei przy Bożym żłobku.

Przez cały rok gwarzymy z sobą przez nasze pismo jak umiemy, chcemy służyć sprawie uczciwie i dziś pospieszamy do naszych braci robotników jako jedni z rodziny, by połamać się z nimi opłatkiem. Co życzyć w takiej chwili? Czasem i milczenie powiada dużo i nieme uściśnienie bratniej dłoni przemawia za wszystko. Za to w sercu spotkasz oceany życzliwości i po grze muszkułów twarzy i po tryskającym ogniu zamglonego od pracy oka dowiesz się wszystkiego. Daj nam Boże, który dziś na świat zstępujesz, co Twoja święta łaska, daj lepszej doli! użycz siły do pracy, udziel hartu i siły przezwyciężenia trudności, a na wszystko wskaż drogi, któremi dojść można do uczynienia znośniejszym ciężaru żywota!

A. Stróżyński.

Nieszczęśliwe dzieci.

(Dokończenie.)

Gdybyśmy chcieli poszukać przyczyny brutalnego obchodzenia się z dziećmi, trzebaby w przeważnej liczbie wypadków wymienić dwie przyczyny: wódka i niemoralność. W wiedeńskiej zbrodni były obie te przyczyny, Hummel był alkoholikiem, a dziecko urodzone przed ślubem było uprawnione przez następne małżeństwo, ojciec był pijakiem a matka niemoralną. Wódka jest nieszczęściem dla pojedynczych ludzi i dla całych rodzin, nic dziwnego, że jest przyczyną cierpień dzieci. Kiedy pijany rozbestwiony ojciec wraca z żydowskiego szynku do domu, rozbija i wali co się mu w ręce nasunie, bije żonę i dzieci, przeklina i złorzeczy, nic dziwnego, że takiemu potworowi »szatan stroż, kładzie w rękę nóż«, żeby własne dzieci kaleczył. A jeżeli ma nadto jaką kochanicę, na którą potrzebuje pieniędzy, co się wtedy dzieje w domu, gdy głodne dzieci wyciągają ręce po chleb, którego im dać nie chce i rzuca się na nie jak zwierz, bo mu przypominają jego obowiązek, zaniedbany z rozpusty. Los dzieci staje się jeszcze gorszym, jeżeli mają matkę ostatnią pijaczkę lub złych obyczajów. Najwięcej cierpią dzieci nieślubne, które jej przypominają swem istnieniem grzechy jej młodości, mąż, dla którego są obce, uważa je za ciężar, czyni matce wymówki, czasem stają się one powodek niesnasek i kłótni małżonków, a matka chce się ich coprędzej pozbyć. Bije więc jak w drewno, rani i kaleczy za lada garnek lub talerz przypadkiem stłuczony, a często bez przyczyny — byle to biedne dziecko jak najprędzej zamęczyć.

Żadne ludzkie społeczeństwo, a tem więcej chrześciańskie nie może znosić tak zbrodniczego postępowania względem słabych istot, które się same bronić nie mogą. Każdy, kto ma sposobność i władze do tego powołane: policya i sądy powinny tępić to barbarzyństwo i ratować tych nieszczęśliwych malców. Policya ma obowiązek przeszkadzać dręczeniu zwierząt, a cóż dopiero, gdy dręczą ludzi. Nie pod wpływem takich ohydnych zbrodni jak w Wiedniu powinna się zrywać do nadzoru lecz ciągle i stale opiekę roztaczać nad dziećmi mającemi złych rodziców lub opiekunów. Dobrzeby było, żeby Dyrekcye policyi i Magistraty większych miast zaprowadziły za przykładem wiedeńskiej policyi spisy sierót umieszczonych u obcych osób i dzieci, co do których stwierdzono choćby raz tylko złe obchodzenie się rodziców. O każdym takim wypadku powinna ona zawiadomić sądy zgodnie z obowiązującemi ustawami. Wszak każde, choćby lekkie pobicie dziecka przez rodziców lub kogokolwiek, pozostawiające widoczny ślad, jak np. sińce jest w myśl §§ 413 — 418 kodeksu karnego przekroczeniem i ma być z urzędu karanem aresztem do 3 miesięcy. Jeżeli zaś pobicie dziecka i znęcanie się, sprowadza kalectwo lub śmierć, jest zbrodnią uszkodzenia ciała i morderstwa, za które kara szubienicy. Sądy zaś mają karać nie tylko te najcięższe zbrodnie, ale każde choćby lekkie pobicie i przytem nie powinny tak postępować, jak ów niedbały sędzia wiedeński, co dziecko nadal pozostawił u rodziców, aż je zamęczyli i po karze pisemnej nagany dostali w drugim stopniu karę szubienicy. Wszelkie napomnienia i pisemne nagany są w takich razach zbyteczne i jak tylko sędzia sprawdzi, że rodzice nad dzieckiem się znęcali, tam samem stwierdza, że ich nieludzkie usposobienie jest dla dziecka niebezpieczeństwem, powinien więc zastósować § 415 kod. karn. t. j. odebrać rodzicom władzę nad dzieckiem i umieścić je gdzieindziej na ich koszt.

Ale sądy i policya nie zawsze mogą dojść do wiadomości o sprawkach rodziców, bo katowanie dzieci odbywa się najczęściej wśród czterech ścian prywatnego mieszkania bez świadków. Za to wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi i powinni władzy pomagać. Ustawa cywilna w §§ 178 i 217 nadaje *każdemu* prawo donieść władzy o złem obchodzeniu się z dziećmi. Jednak pod względem moralnym to nie tylko jest prawem, ale obowiązkiem każdego człowieka ze sercem. Kto słyszy przez ścianę, jak dziecko jęczy pod razami rodziców, kto widzi jak dzieci wynędzniałe, wygłodzone, z oczami podbitemi i sińcami tulają się po sieniach domu, *kto się przekonał, że rodzice czy opiekunowie dziecko do złego prowadzą, psują, zaniedbują, lub katują, ten ma obowiązek sumienia ratować je* i donieść o tem sądowi czy policyi z podaniem domu, mieszkania i nazwiska rodziców. Jeżeli jednorazowe doniesienie nie skutkowało, niech doniesie drugi i trzeci raz i zmusi w ten sposób władzę do wykonania obowiązku, a nie będzie miał sobie nic do wyrzucenia.

Bardzo skutecznym środkiem ratowania dzieci są towarzystwa kobiet w tym celu zawiązywane. Po dwóch wypadkach, o których mówiliśmy, powstało w Wiedniu takie stowarzyszenie ratunkowe dla katowanych dzieci, w Paryżu istnieje już od kilku lat i okazało się bardzo pożytecznem. Wywiaduje się o wypadkach dręczenia dzieci, donosi władzom, dzieci umieszcza w zakładach, urządzanych podobnie jak zakłady dla sierót. Dobrzeby było, żeby w naszych większych miastach Krakowie i Lwowie albo zawiązało się takie towarzystwo, albo, żeby przynajmniej istniejące stowarzyszenia dobroczynne, jak np. Komitet ochron, rozszerzyły swą działalność w tym kierunku. Kraj i państwo powinny zasilać funduszami takie zakłady, zwłaszcza zaś utrzymywać domy podrzutków. Trzeba bowiem raz zerwać z tym systemem oddawania dzieci wprost ze szpitala »na garnuszek« tj. wyżywienie u kobiet, które robią z tego spekulacyę. Otrzymują po 3 lub 4 złr. miesięcznie od dziecka i oszczędzają na niem, czyli głodzą tak, że dziecko wprawdzie z głodu nie umiera (boby dochód ustał), ale powolnie przymiera, wskutek złego i niedostatecznego pożywienia.

Na zakłady takie muszą się znaleźć pieniądze, jeżeli się znajdują kroociowe sumy na stawianie koszar i fortyfikacyi, na okazałe muzea, na subwencye dla teatrów

i baletów. Ze wszystkich zadań państwa najważniejszą dla ludności jest opieka nad bezpieczeństwem życia obywateli, zwłaszcza nad życiem istot, które się same bronić nie umieją. Społeczeństwo i władze powinny wspólnie się starać wytępić barbarzyństwo wobec dzieci i oswobadzać je z niewoli ludzi, którzy są dla nich katami i mają na ich

. . . . cierpienia
Powieki bez łez i serce z kamienia.

B. O.

Zgromadzenie ludowe.

Tarnów d. 12 grudnia.

Stronnictwo katolicko-narodwe zwołało na dzień b. m. do sali *„Gwiazdy“* w Tarnowie Zgromadzenie ludowe z następującym porządkiem obrad:

Zagajenie.

O konieczności organizacyi katolicko-narodowej.

Wnioski.

Na godz. 5 popoł. zwołano to zgromadzenie; jednakowoż już o godz. 4 salę obszerną *„Gwiazdy“* zapełniło przeszło 400 osób, należących do wszystkich warstw społecznych naszego miasta. Najliczniej atoli przybyli mieszczanie, rękodzielnicy i robotnicy, a sala *„Gwiazdy“* większej liczby osób nie mogłaby pomieścić, przeto już o wpół do 5 godz. przystąpiono do otwarcia obrad.

Zgromadzenie zagaił *ks. dr. Żygulński*, wyluszczywszy w krótkości cel zebrania, poczem przystąpiono do ukonstytuowania się. Przewodniczącym zgromadzenia obrano przez aklamacyę *p. Kronberga*, profesora seminaryum nauczycielskiego, zastępcą *p. Jamrowicza*, naczelnika straży ogniowej, a sekretarzem *p. Gucwę*.

Przewodniczący, podziękowawszy za wybór, przedstawił zgromadzonym komisarza rządowego p. Kozanieckiego, i głosu udzielił p. Stróżyńskiemu z Krakowa, do pierwszego punktu programu: o konieczności organizacyi katolicko-narodowej w naszym kraju. *P. Stróżyński* na wstępie przemówienia zwrócił uwagę zgromadzonych, że w wir walki politycznej popadły wszystkie warstwy społeczeństwa naszego. Byłby to pocieszający objaw, bo dowodziłby pewnej dojrzałości politycznej u nas; niestety obecna walka polityczna o niezdrowej tendencyi wielkie szkody wyrządza naszemu społeczeństwu. Dalej poddał dosadnej a trafnej charakterystyce istniejące stronnictwa polityczne w naszym kraju: Socyalną demokracyę, ludowców, stojałowczyków i liberałów. Świetna była taksamo charakterystyka pism, które są organami tych stronnictw. O *„Kuryerze lwowskim“* wyrzekł, że to piśmidło wyrzucono w całej zachodniej Galicyi ze wszystkich domów katolickich, porządniejszych lokali i towarzystw. *«Słowo polskie“* zaś wydawane za pieniądze Kasy oszczędności we Lwowie, obsługuje wyłącznie żydów i klikę liberalną, która dogorywa. Prócz tego to pismo propaguje zasady antykatolickie, wskutek czego ustawicznie je uczciwe dziennikarstwo nasze piętnuje (Okrzyki: Wyrzucić to piśmidło! Postąpić z niem, jak z Kuryerem!) Pozostaje jeszcze stronnictwo konserwatywne, które także nie jest bez błędów.

W stronnictwie konserwatywnem znajdują się przynajmniej mężowie, nieliczni to prawda, którzy pragną rzeczywiście poprawy obecnych stosunków społecznych i wobec warstw upośledzonych dotychczas jak najżyczliwsze stanowisko zajmują. (Oklaski.) Z żydami jedynie nie możemy żyć wszędzie; gdyż stanowisko dominujące w kraju naszym nieprawnie zajęli. (Huczne oklaski. Okrzyki: Precz z żydami! Przewodniczący dzwoni i wzywa zgromadzonych do spokoju, następnie prosi mowcę, aby się miarkował.)

P. Stróżyński. Przepraszam pana przewodniczącego, alem jeszcze nic takiego nie powiedział, coby wyglądało na prowokacyę. To dopiero początek tego, co będę o żydach mówił. Zapewniam jednak, że ze względu na komisarza rządowego nie będę mówił o mordzie rytualnym. (Ogólna wesołość.) Poczem w dalszym ciągu dosadniejszej charakterystyce poddaje mowca rozpanoszenie się żydowstwa w naszym kraju: Ojczyzna nasza przyjęła żydów gościnnie i litościwie, podczas kiedy ich w całej zachodniej Europie bez miłosierdzia ścigano i prześladowano. A jak się oni nam odwdzięczyli? Co oni uczynili z naszym krajem? Ale my się nie damy, choćby nam przyszło zębami bronić naszych ideałów, naszej ziemi, naszego dobytku i naszych praw. (Huczne oklaski.) Dlatego powinniśmy, my katolicy łączyć się w jedno wielkie, potężne, solidarne stronnictwo. (Huczne oklaski.) Kiedy staniemy silni i zorganizowani, wtedy inaczej będzie w naszym kraju, daleko lepiej, niż dotychczas. Stronnictwo nasze ogarnie równą miłością wszystkie warstwy naszego społeczeństwa. Czy robotnik, włościanin, rękodzielnik, mieszczanin, urzędnik, profesor i szlachcic, wszyscy będą na równi traktowani w naszem stronnictwie, którego godłem jest Bóg i Ojczyzna (Huczne oklaski.).

P. Szponder, włościanin z Krzyża, oświadczył, że przemawia w imieniu ludu. Dodaje, że nie należy ani do stojałowczyków, ani do ludowców, ani do tego stronnictwa, które wiec zwołało. Z tego powodu szczerze wyznaje, co mu przez głowę przechodzi. Uznaje, że trzeba nam katolikom łączyć się w jedno stronnictwo, bo coraz gorzej dzieje się na świecie. Człowiek pali się ze wstydu, na samo wspomnienie, jakie łajdactwa się dzieją. Głowę opuszcza ze wstydu i chodzi, jak zbrodzień, bo go dręczy wspomnienie, co panowie z Kasą oszczędności we Lwowie zrobili (Okrzyki: To liberalni kradli!). Trzeba więc koniecznie coś zdziałać, żeby lepiej i uczciwie było w naszym kraju. Z doświadczenia jednak wie, że kiedy się rozchodzi o lud, to używa się najpiękniejszych słów, a potem zapomina się o chłopach. Jeśli więc stronnictwo katolicko-narodowe taksamo będzie z ludem postępowało, jak inne stronnictwa, to rychło się lud od niego usunie Wojowanie pięknemi słowami podobne jest do lodu, który w zimie jest twardy, że ani siekierą go nie urąbać, a w lecie sam od siebie topnieje. Tak też będzie z ludem. Jeśli stronnictwo katolicko narodowe szczerze się zajmie losem ludu, to on będzie tak twardo stał przy niem, jak lód w zimie. Kiedy pozna, że dla ludu nic się nie działa, stopnieje w stronnictwie, jak lód w lecie.

P. Stróżyński reaguje na niektóre punkty poprzedniego mowcy i oświadcza, że stronnictwo katolicko-narodowe równą miłością ogarnia wszystkie warstwy społeczne, jednakże musi szczególniejszą pieczą otoczyć warstwy najbardziej upośledzone: robotników i lud (Oklaski). Zresztą on sam, jako syn biednego robotnika, najlepiej wie, co to jest bieda i nędza.

Ks. dr. Dutkiewicz, zachęcając do wstępowania w szeregi stronnictwa katolicko-narodowego, którego świętem godłem jest Bóg i Ojczyzna (Oklaski), zaznacza z naciskiem, że gdyby nasze społeczeństwo przenikały zasady katolickie, nie byłoby u nas takich szelmostw politycznych i łajdactw publicznych, niebyłoby grabieży grosza publicznego (okrzyki oburzenia i hańba im!) P. Bóg nie istnieje tylko dla ludu i robotników, ale dla wszystkich ludzi. (Oklaski). To wszystko złe, co się teraz dzieje, jest skutkiem złego wychowania, jakie nam liberalizm narzucił. Powinniśmy więc od szkół zaczynać, zaprowadzając szkoły wyznaniowe, zgodne z duchem i postępem czasu. (Oklaski). Następnie święta powinny być tak ściśle przestrzegane, jak P. Bóg przykazał, a nie jak je ludzie do swych celów przykroili. (Oklaski).

Dr. Mieczysław Gałecki, adwokat krajowy: Nie błaha rzecz nas tutaj do tej sali sprowadziła, tylko sprawa pierwszorzędnego znaczenia. Przemówił przedstawiciel robotników, przemówił potem włościanin, dalej kapłan, a teraz ja zabrałem głos, i wszyscy jesteśmy jednego zdania, że trzeba koniecznie przystąpić do organizacyi katolickiej w naszym kraju. Musimy stworzyć jedno, wielkie a potężne stronnictwo katolicko-narodowe, któreby objęło równą miłością wszystkie warstwy społeczne. (Oklaski). Dalej mowca przechodzi do rozbioru doktryn socyalistycznych i powiada, że socyaliści są też naszymi braćmi, bo urodzili się Polakami, a na chrzcie św. zaliczeni zostali w poczet kościoła św. Jednakże złe wychowanie, rozpaczliwe położenie materyalne, a dalej podżegania agitatorów socyalistycznych zapędziły ich w szeregi socyalnej demokracyi. Zamiast ich potępić, powinno się dla nich

---

Siedem lat u socyalistów.

Wspomnienia byłego mowcy i męża zaufania belgijskiej partyi socyalistycznej.

(Ciąg dalszy).

Powiedziałem, że pieniądz stanowi najpotężniejszy czynnik wpływu menerów partyjnych. Teraz muszę zarzut mój jeszcze bardziej uogólnić i po siedmiu latach praktyki stawiam twierdzenie, że jedynym motywem działania prowodyrów partyi «robotniczej» jest tylko samolubstwo, tylko egoizm.

Kwestya sojuszów najlepiej nam tę sprawę objaśni. Macher socyalistyczny staje się stronnikiem lub przeciwnikiem sojuszów politycznych, stósownie do tego, czy to odpowiada jego interesom osobistym, czy nie. W r. 1894 Waleryusz Hénault był zaciętym przeciwnikiem sojuszu, bo sądzi, że jeśli socyaliści zagrabią 11 mandatów w Liége, to jeden wpadnie mu w łapy; jeśliby zaś zawarli sojusz z liberałami i odstąpili im dobrowolnie 5 mandatów, mandat jego koniecznie odpaść musi. W roku 1898 łączy się Hénault z liberałami w Warenme i staje się tak dalece umiarkowanym, że aż Rada nadzorcza partyi musiała interweniować.

Postępowanie Hénaulta niczem się nie różni od działalności innych hersztów socyalistycznych. Wszędzie interes osobisty! Proszę się przypatrzeć posłom partyjnym, gdy zabierają głos w sprawie wyborów proporcyonalnych. Za reformą są ci, którzy mandatu swego nie narażają na szwank: Anseele, Demblon, Bertrand, Vandervelde... Przeciw reformie występują ci, którzy się boją, że mandat im z rąk wypadnie: Brenez, Branquart, Wittinck. — Wszędzie i zawsze *geszeft!*

Mówiłem o liberałach, którzy uczuli się poruszeni łaską socyalistyczną i w pogoni za mandatem przygnali aż pod czerwony sztandar. Jednym z najwstrętniejszych był Grimard, kilkakrotny milioner. W r. 1894 kandyduje jako liberał; wynik wyborów daje mu dużo do myślenia. Przerzuca się więc w inny okręg, w r. 1896 pracuje gorliwie nad obrobieniem Dinant i okolicy; przy wyborach ponosi haniebną klęskę. Myślicie, że ten milioner będzie dalej zacięcie zwalczał swych wrogów socyalistów, gdzietam! W mgnieniu oka staje się czystej krwi socyalistą, i w nagrodę otrzymuje mandat w Thuin. Mandat ten przeznaczony był pierwotnie dla Leken'a; temu jednak wyperswadowano, że jego współpracownictwo w *„Ludzie“* jest nieodzowne i że jego posłowanie do Izby pozbawiłoby pismo najwybitniejszego redaktora.

Wogóle sposób, w jaki Zarząd partyjny mianował kandydatów, zasługuje na ostrą krytykę, powiedziałbym nawet na pogardę. Vandervelde wyznaczał deputowanych, jakby partya była spółką kupiecką na jego usługi. Vinck, adwokat bez klientów, dostał od Vaudervelde'go mandat zamiast honoraryum za załatwianie jego korespondencyi. De Brouckére dostał nominacyę na okręg Verviers, ponieważ był kolegą szkolnym Vandervelde'go. Swoją drogą, manipulacya ta narobiła trochę hałasu — ale Brouckére złożył 1.000 fr. na fundusz Federacyi i złośliwe gadania ustały.

Niedołęstwo socyalistów w sprawach gminnych uderzało mię na każdym kroku; kiedy rozmawiałem z indywiduami, które mi przedstawiano jako kandydatów do Rady gminnej, robiło mi się zawsze zimno. Co za płaskoglowy! W Liége, na 12 radców socyalistycznych jeden jedyny Demblon zabierał czasem głos i to jak! Żaden z nich nie miał wyobrażenia o sprawach, znajdujących się na porządku dziennym.

VII. Obrzydzenie wzrasta.

W ostatnich czasach oburzyły mię do żywego wycieczki przeciw bratu Flammi-

mieć miłosierdzie, bo tak nam nauka kościoła wskazuje. Trzeba coś działać dla warstw robotniczych, zakładając kasy, towarzystwa i t. p., które będą najlepszą zaporą przeciwko szerzeniu się socyalizmu. Z uznaniem się wyraża o ks. drze Żygulińskim, który założył stowarzyszenie robotników katolickich »Praca« w Tarnowie. To towarzystwo należy do wzorowych w naszym kraju. Dalej omawiał zgniliznę moralną, jaka panuje w stronnictwie liberalnem, gdyż skradziono z kasy oszczędności 7 milionów, a niema złodzieja. (Okrzyki oburzenia). Jednego z nich, co przetrwonił grosz publiczny, płatny obrońca chciał gwałtem wepchnąć do Panteonu. (Okrzyki oburzenia i do kryminału!) Następnie poddał surowej krytyce postępowanie posła Rutowskiego, który za otrzymane votum nieufności cisnął słowa wzgardy swemu społeczeństwu. (Hańba mu!) Napiętnował mowca także »Słowo polskie«, które brutalnie sponiewierało uczucia katolickie naszego kraju, pisząc o nich, że to jest bezmyślna trzoda, słuchająca jednego pastucha. (Powstała wielka wrzawa, okrzyki oburzenia sypią się zewsząd, przewodniczący z trudem wielkim uspakaja zgromadzenie).

Dr. Gałecki: Ta ręka, co to napisała, jeszcze za życia dozna kary boskiej!

(Okrzyki oburzenia: Uschnie jak patyk! On sam marnie zginie! W szynku pod ławą u żyda!)

Pod koniec swego przemówienia *dr. Gałecki* usilnie wzywał zgromadzonych, by się licznie zgłaszali w szeregi stronnictwa katolicko-narodowego. Całe jego przemówienie oklaskiwali zgromadzeni ustawicznie, gdyż mowca dał się poznać, jako niezwykły talent oratorski.

Przemawiał dalej socyalista *Szczepanik* ale zaczął miotać obelgi na szlachtę, księży i biskupów, powstało takie oburzenie na niego, że mu nie dozwolono dłużej mówić, a przewodniczący głos mu odebrał.

Włościanin *Szponder* dał dzielną odprawę socyaliście, biorąc w obronę biskupów. Następnie oświadczył, że jeśli miał przedtem jakie wątpliwości względem stronnictwa katolicko-narodowego, to one obecnie znikły. Dlatego gorąco zachęca, ażeby między ludem rozwinięto agitacyę w tym duchu. (Huczne oklaski).

P. Stróżyński również energicznie odparł obelgi socyalisty na szlachtę miotane, i zwrócił uwagę obecnych, że między szlachtą, znajdują się mężowie, którzy pragną usilnie pracować dla dobra ludu i robotników. Za przykład stawił Pawła Sapiehę i Jana Potockiego. (Huczne oklaski).

Wreszcie przemawiał jeszcze *ks. dr. Żyguliński* o upadku rzemiosł w naszym kraju, poczem wniósł następującą rezolucyę, którą zgromadzeni jednogłośnie uchwalili:

»Zgromadzenie publiczne dnia 10 grudnia 1899 r. w Tarnowie odbyte, uchwala następującą rezolucyę: *Społeczeństwo polskie obowiązane jest pracować w duchu katolicko-narodowym, i połączyć się w wielkie stronnictwo polityczne w celu urzeczywistnienia programu katolicko-narodowego*".

O godzinie w pół do 8-mej wieczór zamknięto obrady. Zgromadzenie miało charakter poważny i udało się nadspodziewanie świetnie. *R. B.*

Pogadanka teatralna.

„Józefina" sztuka w 4 aktach H. Bahra.

Są postacie historyczne, których bez wielkich, nieprzezwyciężonych prawie trudności nie może dotykać ani powieściopisarz ani dramaturg, dlatego że one gotowe już, skrystalizowane zupełnie istnieją w naszej wyobraźni.

Do takich postaci należy bezwątpienia cesarz Napoleon. Żyje on wśród nas i w nas dzięki tradycyom, przekazywanym z ojca na syna, dzięki temu, że bez względu na to, jakim był dla nas, stworzył w dziejach naszych epokę może najpiękniejszą i najpodnioślejszą, rycerskiego ducha i poświeceń pełną. Szła za nim i za widmem Polski, którą jej pokazywał, cała młodzież polska, której on piersi krzyżami i legią okrywał, ale którą też najpierwszą na śmierć wysyłał, nie zawodząc się na niej nigdy. Więc chociaż dzisiaj nie łudzimy się już co do niego, ani co do jego względem nas uczuć, postać jego nie przestaje mieć dla nas pewnego uroku i raczej rośnie, niż maleje w naszych oczach. I tak jest też na całym Zachodzie. To też zamiar p. Hermana Bahra przedstawić Napoleona, jako zwykłego pospolitego człowieka, kiedy wszyscy stworzyliśmy sobie jego obraz inaczej, nie mógł się autorowi powieść i rzeczywiście nie powiódł mu się zupełnie.

Spróbujmy przyjrzeć się jego sztuce. Jenerałowa Józefina Bonaparte nie jest z męża zadowoloną. Kocha ją wprawdzie, ale miłość ta więcej jej udręczeń przynosi, niż szczęścia. Zazdrosny do szaleństwa, podejrzliwy, trzyma ją w domu, jak w więzieniu i śledzi każdy jej krok. Piękna pani nudzi się, jak ptak w klatce. Chciałaby użyć życia, swobody, miłostek, ale dopóki mąż jest przy niej, nie może marzyć o tem. Trzeba więc odsunąć go od siebie, a sposobność po temu nadarza się niezwykła. We Włoszech wre wojna, wojsku brakuje wodza i lud cały zwraca pełen nadziei wzrok na Bonapartego. Ale on nie chce słyszeć o dowództwie. Ma żonę, którą kocha i która go więcej obchodzi, niż nieprzyjaciel, niż sława i tryumfy i opuścić jej nie chce. Rys ten nie przypomina nam Napoleona, którego znamy, ale w ostateczności można się z nim pogodzić. Młody jest jeszcze, zakochany, gorący, nie dziw, że przekłada szczęście, które ma obok siebie nad niepewną sławę i dalekie zwycięstwo.

W końcu zmuszony przez rząd i opinię publiczną obejmuje dowództwo we Włoszech, ale prowadzi wojnę tak, że zasługuje raczej na rozstrzelanie, niż na nagrody i zaszczyty. Bo wystawmy sobie jenerała, który śpi, kiedy wojska jego giną, który pod żadnym pozorem nie pozwala siebie budzić, który adjutantów, wysyłanych przez zrozpaczonych pułkowników odsyła z niczem, a wszystko dlatego, że czeka listu od żony i doczekać się go nie może. Jeżeli w pierwszym akcie nie było jeszcze zupełnej niezgody między nami i autorem, to w drugim przechodzimy już w opozycyę otwartą. Takim Napoleon nie zwykł być i takim nie był. A potem, gdzie się podziewa jego geniusz, który uderzał wszystkich, co się do niego zbliżali, gdzie ta jasność, głębokość i wszechstronność sądów, które podziwiali w nim nawet wrogowie? U Bahra niema śladu tych historycznie wiadomych faktów. To, co mówi Napoleon, jest zawsze zwyczajne, pospolite, często płaskie.

Pomimo jednak zachowania wodza wojna skończona zwycięstwem. W Medyolanie odbywa się spotkanie Napoleona z żoną. Jenerał nie posiada się ze szczęścia. Józefina przyjmuje go chłodno.

Wobec żołnierzy, wobec orszaku żony, wobec posła cesarskiego odbywa się ta scena małżeńska. Bonapartemu zwracają uwagę, że poseł cesarski czeka na rozmowę z nim.

Ważniejsza dla mnie żona, niż cesarz, mówi on do osłupiałego dyplomaty, który odchodzi, kręcąc głową i mrucząc do siebie:

— I my tego człowieka bierzemy na seryo! Zdaje się, że do p. Bahra nie można słów starego dyplomaty zastosować...

W czwartym akcie jest już dawny jenerał pierwszym konsulem. Józefina odsunięta na drugi plan, a pierwszy zajęty sprawą państwa. Może więc tu nareszcie pokaże nam autor prawdziwego Napoleona. Otrząsnął się z szału młodości, otrzeźwiał, nic więc już nie powinno zaćmiewać jego umysłu, ani krępować jego woli. A jednak w tym akcie ostatnim jest Bonaparte głupszym jeszcze niż w poprzednich, mniej sympatycznym, bo z prostego i szczerego przynajmniej korsykanina wyrósł na napuszonego parweniusza - komedyanta, który od aktora Talmy uczy się bohaterskich ruchów i gestów, by je potem zadziwionym jenerałom zaprodukować. Mamy tu więc głupca poprostu, który chce nicość wewnętrzną zewnętrzną powagą pokrywać.

Oto jak pojął Wielkiego Cesarza p. Herman Bahr.

Widzimy więc, że pod względem historycznym niema jego sztuka żadnego znaczenia. Jako utwór literacki jest ona również bardzo wątpliwej wartości. Niema bowiem w *„Józefinie"* ani akcyi jednolitej i prawidłowo rozwiniętej, ani jędrnych żywych dyalogów, ani silnie odtworzonych charakterów; sceny następują po sobie czy-

---

dien, niesłusznie posądzanemu o zbrodnię. Wiedziałem przecież, że kilka miesięcy przedtem socyaliści brukselscy wyrwali z rąk sprawiedliwości swojego menera, któremu sądownie udowodniono sodomię i inne zbrodnie. Do ostateczności doprowadziło mię postępowanie «towarzyszy» z najlepszym mowcą partyjnym Voldersem. Dziś, dla nikogo nie jest już tajemnicą, że Volders zwaryował nie z nadmiaru pracy, ale z powodu szykan i prześladowania swych kolegów. Skoro tylko spostrzeżono, że umysł jego zaczyna się mącić, przyjaciele partyjni nie mieli nic innego na głowie, jak tylko pogorszyć jego stan. Za każdą cenę chcieli się pozbyć człowieka, wobec którego wyglądali jak karły. Spekulanci musieli usunąć niebezpiecznego konkurenta. I dokonali dzieła.

Na pogrzebie zmarłego straszny lament! Mowy pogrzebowe wypowiedzieli mordercy denata i udawali do tego, że mają łzy w oczach! Wstrętne i straszne!

Przed kilku tygodniami zmarł Oscar Paquay, deputowany ze Soignies. Osobistym jego wrogiem był Bertrand. Paquay, mój serdeczny przyjaciel nieraz mi o tem mówił. Z drugiej strony Bertrand zawsze przedemną szkalował Paquay'a. Otóż po śmierci Paquay'a, kto podejmuje się napisać nekrolog i wypowiedzieć mowę żałobną? — Bertrand!! — Komentarz zbyteczny.

Najlepiej wychodzi na jaw egoizm menerów przy strejkach i zaburzeniach. Na czele robotników stają wtedy jakieś ciemne, nieznane indywidua; napróżno szukałbyś właściwych kierowników burdy. Herszty socyalistyczne są tego zdania, że ich osoby zanadto są potrzebne proletaryatowi, by je przy lada okazyi narażać na kije lub bagnety. Do kijów i bagnetów menerzy czują wstręt nie do opisania.

We wszystkiem faryzeuszostwo, obłuda i podłość! Szynkarze przystępowali do nas, bo zaraz potem mnożyli się im goście. Wydawano nadzwyczajne egzemplarze «Ludu» po cenie dwa razy wyższej, bo każdy się o nie dopytywał. Zakładano «bufety ludowe», bo niosły sporą dywidendę.

I na ten widok wszystkim uczciwym ludziom rozdzierało się serce — odchodzili bez żalu, bez tęsknoty, tylko żal im było swoich własnych ideałów, żal im było tego mirażu, tej fatamorgany odrodzenia robotników, która rozwiała się w nicość, pozostawiając oczom wydmy piaszczyste — symbol niepłodności.

Razem z innymi poszedłem i ja, zmarnowawszy siedem lat na to tylko, żeby się przekonać o marności moich ideałów, o karłowatości moich półbogów, o głupocie szerokich warstw i o cynicznym, podłym egoizmie ich kierowników.

Całe tomy mógłbym zapełnić szczegółami z mojego, bądź co bądź urozmaiconego życia, na razie jednak te parę wierszy wystarczy. Niech robotnicy ockną się i popatrzą trzeźwo na tych, którym się za nos wodzić dają, a zobaczą nędzne indywidua, w pogoni za groszem i honorami, zobaczą krzykaczy piorunujących na występki burżoazyi, a w swojem życiu prywatnem uprawiających takież lub gorsze występki.

Oto moja konkluzya:

Partya socyalno-demokratyczna składa się z trzech głównych elementów:

1) *Z ciemnej masy*, dającej się za nos wodzić i głosującej jak automat, 2) *z niedouków, wykolejonych, malkontentów*, którzy biadają nad wyzyskiwanymi z żalu, że sami nie mogą ich wyzyskiwać, 3) *z fachowych polityków, redaktorów, członków Rady nadzorczej, deputowanych*, którzy trudnią się socyalizmem, tak jak w innych warunkach trudniliby się garbarstwem lub dorożkarstwem. Dla nich agitacya socyalistyczna, to rzemiosło, to karyera, to ranga, to chleb codzienny!

KONIEC.

Tłóm. J. A. Mosch.

sto przypadkowo, a dyalog kręci się miejscami w kółko, jak gdyby autor wybrnąć z niego nie mógł. Jeżeli więc *„Józefina“* budzi jakiś interes, i jeżeli widzieć ją warto, to raczej jako *curiosum*, jako *naukę*, że się tak z wielkimi ludźmi obchodzić nie wolno, bo się nie ich pamięci, ani ich wielkim cieniom szkodzi, ale sobie i to sobie wyłącznie.

Teatr wystawił *„Józefinę“* już nie starannie, ale zbytkownie. P. Bednarzewska w roli tytułowej i p. Kamiński w roli Napoleona byli bohaterami wieczoru. Doskonałym był p. Kotarbiński w roli Talmy i p. Roman w roli Moustache'a.

Alb. Stefański.

Wojna w Transwaalu.

Anglicy ponieśli w ostatnich czasach trzy wielkie klęski, pod Stormberg, nad Modder-River i nad rzeką Tugelą.

Pod Stormberg uderzył jenerał Gatacre na obóz Boerów, by się wydobyć z niewygodnej pozycyi, w jakiej go postawili holenderscy powstańcy i Boerowie. Nieprzyjaciela chciał Gatacre znienacka zaskoczyć i zniszczyć do szczętu. Anglicy wyruszyli popołudniu ze swej kwatery w Putter i koleją podążyli aż do Molteno. Ztamtąd wymaszerowano po cichu o 9 wieczorem. Księżyc świecił jasno do północy. Anglicy doszli tak o dwie mile pod Stormberg, prowadzeni przez sprzyjających Boerom przewodników. Nagle wojska angielskie obsypane zostały morderczym ogniem. Irlandczycy, stanowiący straż przednią, poczęli się kryć za wzgórza. Taksamo angielska artylerya, strzelcy i konnica musieli szukać schronienia za pagórkami. Okazało się jednak zaraz, że nieprzyjacielskie działa panują swojemi kulami i nad temi pozycyami. Anglicy cofnęli się o pół mili, ustawili się w porządku i gotowali do ataku, gdy nowy oddział Burów zaszedł im z boku i zaczął ich prażyć kartaczami.

Musieli więc pod ogniem nieprzyjacielskich armat wykonać odwrót do Molteno, straciwszy jedno działo i około 1000 ludzi w zabitych, rannych i wziętych do niewoli.

Nad Moder-River nielepiej powiodło się jenerałowi Mathuenowi, który zajął silną pozycyę naprzeciw Boerów orańskich. Chcąc przebić się przez nieprzyjaciela, tamującego mu drogę, Methuen urządził jeneralny atak na szańce Boerów. Pułki angielskie zbliżyły się na małą odległość do pozycyi Boerów, którzy dopiero teraz przywitali ich morderczym ogniem. Niebacząc na to rzucają się Anglicy na nieprzyjaciela, tu jednak stają im na przeszkodzie płoty z kolczastych drutów, z za których bezpieczni Burowie witali ich gęstemi salwami. Poniósłszy ogromne straty, Methuen cofnął się. W kilka dni później ponowił atak, który nie przyniósł mu żadnej korzyści, tylko powiększył i tak już dotkliwe straty. Boerzy osaczyli go teraz półkolem, za sobą ma rzekę, cały więc korpus jego został unieruchomiony i odsiecz Kimberleyu udaremniona.

Najdotkliwszą jednak klęskę poniósł sam głównodowodzący wszystkiemi siłami angielskiemi jenerał Buller. Jego zamiarem było przyjść z odsieczą jen. White'owi, obleganemu w Ladysmith. W drodze jednak stała mu rzeka Tugeła, za którą kilka tysięcy Burów okopało się w szańcach. Zamiast taksamo jak oni zbudować szańce i armatami zmusić ich do cofnięcia się, a potem na pontonach przeprawić wojsko, Buller kazał artyleryi i konnicy przejść rzekę w bród i uderzyć na Burów. Ci przypuścili Anglików na bliską odległość i karabinowym ogniem wybili wszystkie konie przy armatach, tak że z 12 dział Anglicy tylko jedno uratowali. Równocześnie uderzyła piechota angielska na skrzydła Burów, nie otrzymując jednak żadnego poparcia od artyleryi, która przestała funkcyonować, musiała się cofnąć, ścigana granatami i karabinowym ogniem nieprzyjaciela. Buller utraciwszy artyleryę, musiał cofnąć się o kilka mil na południe.

Wobec tego rząd angielski zamianował głównodowodzącym w Afryce jenerała Robertsa, a szefem sztabu lorda Kitchenera, który tamtego roku tak strasznie pogromił Mahdystów. Równocześnie wysyła się ciągle nowe posiłki do Afryki. Nim jednak Anglicy zdołają zebrać jedną wielką armię, upadnie Ladysmith i jen. White dostanie się do niewoli.

KRONIKA.

†

Ksiądz Józef Kufel

kanonik i proboszcz w Bierzanowie.

W sobotę 16 b. m. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku ks. Józefa Kufla. — Zacny ten pleban pracował w tej parafii przez 24 lat. I tak szczupły dla wiernych kościół powiększył wyłącznie swoim kosztem przez przybudowanie dwóch ładnych kaplic i okazałej wieży. Budynki plebańskie wzniósł z gruntu z trwałego muru, i przyprowadził całe gospodarstwo do porządku. Jego staraniem Towarzystwo oświaty ludowej założyło jedną z pierwszych czytelń, a znany nam dobrze chór włościan, muzyka miejscowa i straż ogniowa, były to także jego dzieła, na które przez dziesiątek lat nie szczędził grosza i zabiegów.

Ks. Józef Kufel nie mieszał się nigdy do życia publicznego, choć znał dobrze potrzeby i stosunki kraju. — Szczerość i otwartość w postępowaniu cechowały tego kapłana, którego wszyscy wielce cenili, i chętnie jego dom odwiedzali.

Mowę pogrzebową w kościele wypowiedział ks. Gruszecki z Podstolic, a zgromadzeni wierni przerywali ją płaczem i łkaniem, które może jedyną było zapłatą zgasłego kapłana za jego szlachetne serce, boć nie brak złych ludzi, którzy i jemu szkodzić chcieli.

Spokój duszy, i cześć jego pamięci.

S...a.

Sprawie reformy Statutu miejskiego poświęcimy w noworocznym numerze obszerniejszy artykuł.

Tow. Służby katolickiej pl. Panny Maryi l. 7. otworzyło bióro stręczeń — kancelarya otwarta od godziny 9 rano.

Tow. czeladzi katolickich piekarzy — we własnym lokalu. 23 Wigilia dla członków będących bez pracy. 25 Opłatek — po godzinie 12 tegoż dnia w przyjaźni krakowskiej przedstawienie amatorskie.

Przyjaźń w Dąbiu naradza się nad położeniem kasy Raiffeisena.

Przyjaźń Zwierzyniecka robi próby w swym lokalu do przedstawienia Jasełek.

Tow. „Praca“ Jasełka przedstawiać będzie jak lat poprzednich w dawnej sali redutowej.

Przyjaźń krakowska. Drzewko dla dzieci dnia 26 (we wtorek) o godzinie 5tej. Zapisywać dzieci można do 24 b. m.

1go stycznia 1900 uroczystość opłatka o godz. 5tej. Przyjaźniacy życzący sobie przyjąć udział, mogą się zapisywać do 30 włącznie.

7go stycznia walne doroczne zebranie, zastrzeżone §. 9 ust. 2 Statutu. Członkowie chcący przyjąć udział, zechcą się zgłosić po odpowiednie karty. Wnioski aby weszły na porządek dzienny, trzeba zgłosić do Wydziału.

W polskim kraju. — *Karta restauracyjna* w pociągu kolei żelaznej między Krakowem a Podwołoczyskami, z objaśnieniami niemieckiemi, angielskiemi i francuskiemi — *bez polskiego jakiegokolwiek słóweczka!* *„Łączność“* wzywa restauratora, aby naprawił lekceważące postępowanie; w przeciwnym razie rodacy jadący koleją powinni się zabezpieczyć w wiktuały na drogę naprzód, a nie dać zarobić grosza panu Zeman-Pokorny.

Ministeryum Clary ustępuje. Z każdą chwilą oczekiwać należy nominacyi nowego kierownika gabinetu. Będzie nim prawdopodobnie dr. *Wittek*, kilkakrotny minister kolei, biurokrata czystej wody, człowiek nie mający nic wspólnego z polityką, z prawicą ani z lewicą — wogóle typ urzędnika. Z Polaków w ministeryum Witteka zasiadałby dr. Chlędowski jako minister dla Galicyi i br. Jorkasch-Koch. Całe ministeryum będzie miało charakter wybitnie urzędniczy.

Wiedeński kelner w Transvalu. Kilka miesięcy przed wybuchem wojny afrykańskiej opuścił Wiedeń kelner kawiarni Scheidla, Antoni Möder, by objąć posadę płatniczego w Johannesburg w Transwalu. Upłynęło sporo czasu, a o Möderze ani słychu. Dopiero przed kilku dniami otrzymuje bilardowy markier w tej samej kawiarni list byłego kolegi, pisany z pola bitwy. List ten, który dwa miesiące i sześć dni wojażował, brzmi następująco:

«Kochany Dolku!

Żebyś wiedział, że jeszcze o Was nie zapomniałem, piszę Ci tę parę słów, choć mi to sprawia dużo trudności. Stoimy na granicy i jutro ją przekraczamy. Chce się nam wściekle jeść i pić i jestem ogromnie zmęczony — o tem nie możecie sobie w Europie wyrobić żadnego pojęcia. Trudy wojenne są piramidalne, powiem ci jednak tylko to: będziemy walczyć z zimną krwią i jak przystoi na mężczyzn.

Jutro przyjdzie zdaje się do bitwy. Dla niejednego z nas będzie to «jutro» ostatnim dniem życia — ale poco się zbytecznie martwić, tu przynajmniej wie się, że się *za coś* umiera. Jeślibyśmy się jeszcze zobaczyli, to pożyjemy sobie wesoło przez kilka dni.

Pozdrawiam wszystkich kolegów i żegnam cię — twój stary przyjaciel — Antoni Möder. Wakerstrom-Camp, 12 października 1899.»

Poczciwego kelnera ogarnął nagle zapał wojenny i nuże z Boerami na Anglików.

Delegacya Stowarzyszenia katol. narodowego w Krakowie, złożona z pp. Stróżyńskiego, Kosobudzkiego i Pruszyńskiego, udała się do p. *prezydenta Friedleina*, w celu przedłożenia mu uchwał, powziętych na ostatniem zebraniu Stowarzyszenia w myśl rezolucyj prof. Czerkawskiego. P. prezydent przyjął do wiadomości ustnie podane uchwały, prosząc jednocześnie o pisemne ich przedstawienie a to w celu zakomunikowania ich Radzie Miejskiej. Delegacya udała się również do byłego referenta w komisyi prof. *Kasparka*, jak i do prof. *Leo*, który w komisyi postawił wniosek, odstępujący jedynie w szczegółach od rezolucyj stowarzyszenia.

Z pod zaboru pruskiego otrzymała redakcya *„Tygodnika Narodowego“* od jednego z naszych rodaków następującej treści list:

«Doruk W Pana Administracyi tygodnyka Narodowego we lwowie ul. Kraszewskiego 23. Lwowo.

(Miejscowość . . . . 12 listopad 1899.)

Szanowny Pane chcałem Pana barzo gzecne prosyc o te piesemko na okas dlanas polakuw do poucena bo ia utsymuie Prace Poznasku i Postemp Poznansky i Gruzdancku gazete i Byblotyke powiesce i Mały Swatek te wsystke numera utsymuie i zycuł bym sobie panske piesmo ze by my Pan take gzecny był i my na deslal te piesma Panske cy Pan mas Polaka to my Psyslyi i Diabla kei Pan mas iake pienkne iynne numera to my Pan Psysli na mui kost wsystko i za pytuie sei Pana gzecne cy Pan nie mas casem na rodowych obrazuf ale iak nai Wienkse i co za obrazy Pan mas to my Pan opies wsystko i kłanam sie Panu do nug wiele razy to ia bym sobie potiem zapiesał te Panske piesma bo unas nie mozna takego Piesma dostac bo te lutry nam nie dazu fcale rozposcyrac znasu kochanu mowu Polsku zeby sie ras Pan Bog zlytował i rogi strunciul lutrum i ta Matka censiochowska Krulowa Polska boius num cesko w systko znysce co te pseklente mniemcy dokazuiu z nasu Swientu wiaru Polsku.

Zegnam sie wiele razy jako Wiarus Prawzywy i Prose Pana iak nai Prenze my Psysłac bo ia sie nie docekum za Panskem Piesmem i psyslie my Pan ten numer tygodnyk narodowy i włus Pan wsystko w kowerte co mnemcy nie biendu wiczele a co benze kostowac to ia zapłace na mui kost pan nadeslyi to ia zapłace iesce ras sie kłanam zunyzeniem Wielmoznemu Panu.

Golą się nawzajem. W pewnej wiosce w Warmii zawiązało się towarzystwo «wzajemnego golenia się». Mała wioska nie może dać utrzymania fryzyerowi, więc nada w radę, mieszkańcy uchwalili założyć towarzystwo, którego każdy członek obowiązany jest kolejno pełnić dyżur tygodniowy i golić wszystkich kolegów. Prezes od tego obowiązku jest wyłączony.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie

Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.